

## **NA SKRZYŻOWANIU MĘKI CHRYSYDUSA I MĘKI KAŻDEGO CZŁOWIEKA**

### **I**

Podstawowe pytanie, jakie każdy człowiek — w sposób bardziej lub mniej uświadomiony — kieruje do swojego Odkupiciela dotyczący wyzwolenia od śmierci, z całym jej ukrytym ciężarem potępienia, i stawia — jako pierwszy nieunikniony warunek — by mu została odsłonięta tajemnica cierpienia, ostateczny sens jego ludzkiej męki.

Tak oto żali się Psalmista: „Nikt bowiem siebie samego nie może wykupić ani nie uiści Bogu ceny swego wykupu — jego życie jest zbyt kosztowne i nie zdarzy się to nigdy — by móc żyć na wieki i nie doznać zagłady” (49, 8-10).

W dramacie Hioba, młody Elihu wyjaśnia cierpiącemu, że cierpienie jest wychowawczym narzędziem w rękach Boga; gdy jednak człowiek „zbliża się do grobu a jego życie do miejsca umarłych” (33, 22), wtedy ten młody przyjaciel, trochę zbyt pewny siebie i wymowny, wyznaje, że ma ukrytą nadzieję. „Gdy ma on swego anioła, obrońcę jednego z tysiąca, co mu wyjaśni powinność; zlituje się nad nim i prosi: «Uwolnij od zejścia do grobu, za niego okup... znalazłem» — to wraca do dni młodości, jak wtedy ciało ma rzeźkie” (33, 23-25).

To właśnie wiara chrześcijańska objawiła człowiekowi, że u wezglowia wszelkiego cierpienia i wszelkiej agonii stoi już „Anioł, który mówi: «Uwolnij od zejścia do grobu, za niego okup znalazłem»”: stoi, dosłownie, „Odkupiciel”, który „nie czymś przemijającym, srebrem lub złotem, lecz własną swoją krwią, „jako baranka niepokalanego i bez zmazy” (1 P 1, 18) „wybawia go przez własną krew... zdobywszy wieczne odkupienie” (Hbr 9, 11 n).

Rozważmy jednak najpierw, choćby przelotnie, sytuację człowieka, który nie zna jeszcze swego Odkupiciela: liczne są niewątpliwie problemy jego życia, lecz streszcza je wszystkie w sobie śmierć, która zagnieżdża się w samym życiu, żywi się nim i zapowiada się w długim i ponurym orszaku cierpień, jakie towarzyszą nieodłącznie egzystencji.

Choroba, starzenie się, nagłe lub powolne znikanie kochanych

osób, rozczarowanie, poczucie bezsensu, zdrada, zejście na margines, nieszczęście, lęk przed możliwą śmiercią zbiorową: jednym słowem — „strach”. A poza tym, nie mniej bolesne, to wewnętrzne i głębokie umieranie — którego śmierć biologiczna jest tylko potwierdzeniem — które Objawienie biblijne nazwie grzechem, określając go „drogą śmierci”.

Jest to smutna „*prolixitas mortis*” (powolne umieranie): każde umieranie człowieka, nie tylko zapowiada się w ciągu życia, lecz jakby przyciąga do siebie to życie, gasząc je powoli.

Ktokolwiek chciałby wejść, choćby przelotnie — ze współczuciem i pociechą — w umieranie kogoś drugiego, ryzykuje, że zostanie wciągnięty w pustkę, w odmęt; dlatego wszelka filantropia zmierza nieświadomie do zatrzymania się w pewnej, choćby nawet subtelnej, powłoce egoizmu i nieobecności.

Jeśli nawet człowiek posunie się w sposób niezwykły do ukochania kogoś aż do ofiarowania za niego własnego życia, czymże to jest — paradoksalnie — jeśli nie zubożeniem tego drugiego, jeśli nie skazaniem go na dłuższe umieranie, biorąc pod uwagę, że odebrało mu się na zawsze tę miłość, która dawała sens jego życiu? W tym przypadku, temu ocalonemu — pozbawionemu już „największej miłości” tego, kto się za niego ofiarował — pozostaje może coś innego, jak przeżyć siebie samego?

Prócz tego, czy jest sens ocalić coś (lub kogoś), jeśli wszystko jest skierowane nieubłaganie do tej śmierci, którą Biblia nazywa „drogą przeznaczoną dla całej ziemi” (2 Krl 2, 2)? „Wszyscy bowiem umieramy z pewnością, i jesteśmy jak woda rozlana po ziemi, której już zebrać niepodobna” (2 Sm 14, 14).

Przeciw i na korzyść tego wszystkiego, Dobra Nowina opowiada o tej jedynej możliwości wejścia w śmierć, własną i kogoś drugiego, jak Zbawiciel i Odkupiciel, które się dokonało, gdy Bóg stał się człowiekiem, gdy „Święty i Sprawiedliwy” został odrzucony, a „Dawca życia zabity” (Dz 3, 14 n).

Przyszedł „Sługa Boży”, stał się „oswojony z cierpieniem”, „obarczył się naszym cierpieniem” (Iz 53, 3 n), konał „smutny aż do śmierci” (Mt 27, 46), „przelał swoją krew za wielu”, poddał się niewypowiedzianej męce umierania „za grzechy wszystkich”, opuszczony przez ludzi i przez Ojca.

Lecz wszedł w otchłań śmierci i potępienia z takim *posłuszeństwem* względem miłości Ojca, że ta miłość — odbita jakby w zwierciadle przez samo posłuszeństwo — nie tylko nie dała śmierci pochłonąć Jego życia, lecz pozbawiła ją — nad nim i nad wszystkimi — „wszelkiej władzy” (Rz 6, 9). Wykup został dokonany; nowina o Zmartwychwstałym i Jego mocy została dana; czte-

ry długie opowiadania o Jego męce zajmują dużą część tej Ewangelii, która ma być głoszona wszelkiemu stworzeniu.

Cała historia żyje w oczekiwaniu, by się spełniła ta ostateczna obietnica, którą liturgia niesporów z Wielkiej Soboty wkłada w usta Chrystusa, który właśnie powstaje z martwych: „O śmierci, ja będę twoją śmiercią, będę twoją ruiną, o piekło!”

Każdy jednak zauważa, jak dużo jeszcze trzeba, by ta męka Chrystusa została dopełniona. Jedyna i całościująca, w tajemnicy i w Sakramencie — co należy utrzymywać w sposób możliwie najbardziej realistyczny — Jego Męka potrzebuje tego „mojego ciała”, o którym mówi Apostoł, ofiarowanego dla „dopełnienia”: „w moim ciele dopełniam *braki* udreń Chrystusa” (Kol 1, 24).

Osobiste, mistyczne doświadczenie Pawła można z pewnością rozumieć i pogłębić w różny sposób: zachowuje ono w każdym razie całą swoją niezgłębioną — nawet jeśli możliwą do naśladowania — subiektywną jedyność.

Pozostaje jednak w nagiej obiektywności „to co brakuje” męce Chrystusa. Każdy wierzący dostrzega, jak „żądło śmierci” wydaje się jeszcze mało zniszczone.

Wszystko to, co powiedzieliśmy o człowieku oczekującym objawienia się swojego Odkupiciela, może być jeszcze powtórzone; nawet najpewniejsza wiara nie uwalnia nikogo od pewnego rodzaju kosmicznej i eklezjalnej „nocy duchowej”.

Powinniśmy przeczytać i rozważyć długi lament, którym Péguy rozpoczyna swoją „Tajemnicę miłości” małej Joanny d'Arc: „...Boże mój, Boże mój, czy to możliwe by Twój Syn umarł na próżno? Przyszedłby, i to nie przydałoby się na nic. Czegoś gorszego trudno pomyśleć... Czy to możliwe, żeś Ty posłał na próżno Twego Syna, lub że Twój Syn cierpiał na próżno, i że umarł? I trzeba, by to było na próżno, że on się ofiaruje, i że my Go ofiarujemy codziennie?...<sup>1</sup>

Są to słowa, które powinny być bliskie modlitwie każdego chrześcijanina, gdy — twarzą w twarz przed swoim Panem — prosi o przyście Królestwa. Jeśli zaś nie — czy zrozumiał on naprawdę to wyrażenie św. Pawła: „walczyłem w mojej modlitwie”, lub — prościej — czy rzeczywiście zawierzył? Niewątpliwie, wierzący powtarza sobie wiele razy, i to z podobnym zdecydowaniem, także wyrzut (końcowy) Panny Gervaise: „...Co ty z tego widzisz. Co o tym wiesz. Co wiesz. Co my o tym wiemy. Zobaczy się w swoim czasie. (...) Wobec obietnic. Wobec obietnic, co waży zdarzenie?: ubogie nędzne zdarzenie, wszystko to, co się dzieje.

<sup>1</sup> C. Péguy, *Il Mistero della carità di Giovanna d'Arco*, Milano 1978, s. 13.

Co my wiemy. Co widzimy. I gdyby nawet było, odnosi się to do dobrego Boga" <sup>2</sup>.

Lecz to nie przeszkadza, by męka ludzi — tak ciągła, tak nie do opisana w swojej rozległości i różnorodności form — była *wydarzeniem*, które każdemu pokoleniu stawia pytanie o mękę Chrystusa i jej znaczenie.

I że każde pokolenie winno koniecznie ofiarować pewne dopełnienie.

Jeśli zatrzymamy się tylko dla rozważenia dwóch niepokojących aspektów — niesprawiedliwego i nie dającego się odwrócić cierpienia, które uderza niewinnego, oraz zbiorowego okrucieństwa, które całe narody rzuca na pewien czas w otchłań bestialstwa — otrzymujemy dwa tragiczne opisy męki (Męki Chrystusa i męki ludzi) i w *pośrodku szeroką sferę milczenia*, gdzie nie można już wyrazić, jak działa wykup Odkupiciela. Jeśli z jednej strony kontemplujemy otwarte serce Chrystusa, z którego wypływa zbawienie, w którym dokonały się ostatecznie, „zaślubiny między człowiekiem i życiem”, z drugiej strony jesteśmy ranieni przez ciągle rwanie się tego związku:

„Wydaje się, że jakieś krwawiące serce istoty ludzkiej, istnienia ludzkiego, zostało postawione dziś nago, w warunkach, które czynią głęboko podejrzaną, dla jasnego umysłu, wszelką próbę zakrycia, zamaskowania go” <sup>3</sup>.

Nie można udawać, ani osładzać kultu zranionego Serca Chrystusa. Lecz w tym punkcie, udawanie i upiększanie byłoby czymś, co zmierzałoby do porównania na poziomie wypracowania idei, choćby nawet teologicznych.

Zresztą wielu już zrozumiało — od Dostojewskiego do Bernanos, od Marcela do Malequeca, aż do bystrych i zrozpaczonych młodych ludzi, którzy prowadzą kronikę w naszych dziennikach — że wobec niewytłumaczalnego i szalonego cierpienia jest tylko naprawdę jedna poważna alternatywa między rozpaczą i świętością: być samobójcami lub świętymi.

„Jeśli nie było jeszcze dość świętych — modlił się Péguy — poslij nam nowych, poslij nam ich tylu, ilu ich będzie trzeba; posyłaj nam ich, aż nieprzyjaciel będzie zmęczony. My pójdziemy za nimi, mój Boże!” <sup>4</sup>.

<sup>2</sup> C. Péguy, dz. cyt., s. 13.

<sup>3</sup> G. Marcel, *L'homme problématique*, Paris 1955, s. 19.

<sup>4</sup> C. Péguy, dz. cyt., s. 13.

Lecz temat, a przede wszystkim doświadczenie świętości nie jest nigdy w pełni możliwe do określenia i ujęcia: w najróżniejsze sposoby święci świadczą, że „pełna radość” przyniesiona przez Zmartwychwstanie Chrystusa do świata, dla wszystkich, ponad i mimo wszelkiego cierpienia i wszelkiego zła, nieustannie płynie w ludzkości, ożywia życie i je wyzwala.

Każde opowiadanie o człowieku „świętym” jest pełne radości w bólu i wobec bólu — niezależnie od tego, czy chodzi o męczenników, o ascetów, czy też o „pacjentów” (w bardziej teologicznym niż medycznym znaczeniu tego słowa) — jest dopełnieniem Męki Chrystusa: dodaje coś ze sfery cienia i milczenia.

Jesteśmy jednak przekonani, że Kościół jest powołany przede wszystkim do tego, by ofiarować światu szczególny i całkowicie własny typ cierpienia, i że ono jest istotnie punktem przecięcia między Męką Chrystusa i męką ludzi.

Cała tradycja chrześcijańska zgodnie uznaje w męczennikach zbawczą wartość tego „dopełnienia”.

Wystarczy przeczytać opis męki Szczepana, przedstawiony przez Dzieje Apostolskie na podstawie opisu Męki Chrystusa, lub przypomnieć sobie ostatnie i definitywne zaproszenie do naśladowania, jakie Chrystus kieruje do Piotra, wyjaśniając mu, „jaką śmiercią uwielbi Boga” (J 21, 19): ślepe „pójście za”, ręka w rękę, by pójść tam, gdzie by się nie chciało.

Męczeństwo nie jest jednak czym innym, jak tylko ostatnią sceną cyklu obrazów, które opowiadają długą i codzienną historię: jest to raczej zamknięcie drogi, bardziej koniec cierpienia, niż samo cierpienie.

Możemy dlatego, uprzedzając, wyrazić się tak: na przecięciu między Męką Chrystusa i męką każdego człowieka — jako codzienny (i nie tylko wyjątkowy) punkt zaczepienia, złączenia i objawienia — musi stać ten typowy ból, uderzający człowieka dlatego, że jest chrześcijaninem, dlatego, że poświęca się budowaniu Jego Kościoła.

Jest to wstrząsający ból apostoła, będący tego rodzaju, że egzystencjalnie może współistnieć z największym pokojem i z „przeobfitą radością”. Więcej, jest to ból, którego rdzeniem jest radość, i z tego powodu może być przedstawiony wychowawczo jako wzór dla wszelkiego innego bólu.

## II

„Wiemy przecież, że całe stworzenie aż dotąd jęczy i wzdycha w bólach rodzenia” (Rz 8, 22). To słynne zdanie Pawła, wystarcza-

jące samo do tego, by dać sens i wyjaśnienie wszelkiemu ludzkiemu bólowi, jest nie tyle oparte na jakiejś optymistycznej koncepcji historii i jej ewolucji (co czyniłoby wątpliwym to stwierdzenie), ile na typowym poczuciu, niesprowadzalnym do żadnej *wiedzy*: poczuciu człowieka, który posiada już w sobie załączek, uprzedzający i obiecujący cały pozytywny rozwój w przyszłości: „Lecz nie tylko ono, ale i my sami, którzy już posiadamy pierwsze dary Ducha, i my również całą istotą swoją wzdychamy, oczekując przybrania za synów — odkupienia naszego ciała” (Rz 8, 23). Te *pierwsze dary* właśnie, świadomie już przez nas posiadane, stawiają przedmiotowo całe stworzenie w stan „upragnienia” (Rz 8, 19). Mamy tu dwa podstawowe stwierdzenia.

Pierwsze mówi, że cały ludzki i kosmiczny ból zawiera w sobie niecierpliwe oczekiwanie wyzwolenia, które — w pewnym sensie — z jednej strony powiększa sam ból, lecz z drugiej strony otwiera mu obiektywnie pewne ujście.

Drugie stwierdzenie podkreśla, że takie oczekiwanie przeżywane jest świadomie tylko przez tych, którzy mają „pierwsze dary Ducha” i dlatego „sądzą, że cierpień terażniejszych nie można stawiać na równi z chwałą, która ma się w nas objawić” (8, 18).

To, co Paweł stwierdza dogmatycznie w Liście do Rzymian, egzystencjalnie wyjaśnia w dwóch Listach do Koryntian, szczególnie w drugim. Tu właśnie zostają nam objawione nowe i zaskakujące zastosowania. „Pierwsze dary Ducha” skłaniają wszystkich chrześcijan do zrozumienia i przeżywania wszelkiego cierpienia w tym jego rdzeniu niecierpliwości /nadziei, lecz wobec chrześcijan, często zapominających i nie dorastających do tego zadania, winni stać apostołowie, którzy mają ten dar posługiwania, i którzy, dzięki nieprzypadkowej logice Bożego działania, zostają zanurzeni we wszelkie możliwe cierpienie.

Czytając te słynne teksty Pawłowe — które za chwilę przytoczymy — w świetle których wszelkie posługiwanie, winno osądzać swoje życie, zauważa się bezpośrednio trzy cechy, które tu zaraz wyliczamy, by ułatwić ich zrozumienie:

- przede wszystkim chodzi tu o teksty, w których mówi się właśnie o obrazie apostoła, o dokładnym i drobiazgowym planie, jaki Bóg ma o nim: chodzi o samo uwierzytelnienie charyzmatu apostołowskiego, dla świadectwa, jakie ma być dane Kościołowi, a więc i światu;
- po drugie, zawierają one wyliczenie prawie wszystkich możliwych cierpień fizycznych lub moralnych — coś w rodzaju mapy bólu — ocenianych i naznaczonych właśnie przez charyzmat apostołowski: epizodyczna historia wspierana przez teologię;

— po trzecie — jest to konkluzja, która nas głównie interesuje — nie tylko się stwierdza, że takie cierpienie może współistnieć z najgłębszą radością, lecz że jedno i drugie jest jakby wypełnione wspólną substancją, zaczerpniętą z paschalnego misterium Chrystusa, która zostaje ofiarowana światu jako znak, świadectwo i początek powszechnego przeznaczenia.

Przytoczmy i opiszmy krótko te teksty. W pierwszym Liście do Koryntian Paweł interweniuje w tej wspólnocie w związku z nie-normalną sytuacją: różni apostołowie są uważani i „używani” jako „chwała” różnych stronnictw (3, 4. 21), jako powód „zawiści i niezgody” między frakcjami (3, 3). Zamiast uważać ich za „sługi Chrystusa i szafarzy tajemnic Bożych”, Koryntianie „wynoszą się w swej pysze jeden ponad drugiego” (4, 1. 6). Oto więc osąd Pawła: „Wydaje mi się bowiem, że Bóg nas, apostołów, wyznaczył jako ostatnich, jakby na śmierć skazanych. Staliśmy się bowiem widowiskiem światu, aniołom i ludziom; my głupi dla Chrystusa, wy mądrzy w Chrystusie, my niemocni, wy mocni; wy doznajecie szacunku, a my wzgardy. Aż do tej chwili łakniemy i cierpimy pragnienie, brak nam odzieży, jesteśmy policzkowani i skazani na tułaczkę, i utrudzeni pracą rąk własnych. Błogosławimy, gdy nam zlorzeczą, znosimy, gdy nas prześladują; dobrym słowem odpowiadamy, gdy nas spotwarzają. Staliśmy się jakby śmieciem tego świata i odrazą dla wszystkich aż do tej chwili” (1 Kor 4, 9-13).

W drugim Liście Apostoł stwierdza otwarcie, że ma pełną świadomość „uczestnictwa w zwycięstwie Boga w Chrystusie”, że jest „wobec Boga miłą wonnością Chrystusa” (2, 14-15); odrzuca jednak „postępowanie ukrywające sprawy hańbiące” i oznajmia prawdę „nie uciekając się do żadnych podstępów ani nie fałszując słowa Bożego” (4, 1-2). Lecz by móc być „właściwymi sługami Nowego Przymierza” (3, 6), by wykonywać najchwalebniejszą posługę, apostołowie muszą strzec w sobie obrazu „sług z miłości Jezusa”: „Przechowujemy zaś ten skarb w naczyniach glinianych, aby z Boga była owa przeogromna moc, a nie z nas. Zewsząd znosimy cierpienia, lecz nie poddajemy się zwątpieniu; żyjemy w niedostatku, lecz nie rozpaczamy; znosimy prześladowania, lecz nie czujemy się osamotnieni, obalają nas na ziemię, lecz nie ginimy. Nosimy nieustannie w ciele naszym konanie Jezusa, aby życie Jezusa objawiło się w naszym ciele. Ciągłe bowiem jesteśmy wydawani na śmierć z powodu Jezusa, aby życie Jezusa objawiło się w naszym śmiertelnym ciele. Tak więc działa w nas śmierć, podczas gdy w was — życie” (2 Kor 4, 7-12).

W dalszym ciągu tego samego Listu Apostoł wyjaśnia, że — po śmierci Chrystusa, która była „za wszystkich” — ktokolwiek chce

żyć, musi żyć jako „nowe stworzenie”, żyjąc „dla Niego”. Jest to ogólne pojednanie, które mają głosić wysłani słudzy: „W imię Chrystusa prosimy: pojednajcie się z Bogiem” (5, 14 nn). Lecz zostać „współpracownikami Boga” (6, 1) w tym planie oznacza dla Pawła „nie dać nikomu sposobności do zgorszenia, aby nie wyszydzono naszej posługi” (6, 3). Daje on więc dalszy opis sytuacji apostoła: „Nie dając nikomu sposobności do zgorszenia, aby nie wyszydzono naszej posługi, okazujemy się sługami Boga przez wszystko: przez wielką cierpliwość, wśród utrapień, przeciwności i uci-sków, w chłostach, więzieniach, podczas rozruchów, w trudach, nocnych czuwaniach i w postach, przez czystość i umiejętność, przez wielkoduszność i łagodność, przez (objawy) Ducha Świętego i mi-łość nieobłudną, przez głoszenie prawdy i moc Bożą, przez oręż sprawiedliwości zaczepny i obronny, wśród czci i pohańbienia, przez dobrą sławę i zniesławienie. Uchodzący za oszustów, a przecieź dobrze znani, niby umierający, a oto żyjemy, jakby karceni, lecz nie uśmierceni, jakby smutni, lecz zawsze radośni, jakby ubodzy, a jednak wzbogacający wielu, jako ci, którzy nic nie mają, a posiadają wszystko” (2 Kor 6, 3-10).

Mamy w ten sposób coś w rodzaju dowodu tożsamości apostoła, którego znaki rozpoznawcze są dane przez splatanie się sytuacji, stanów ducha, ocen, które po ludzku powinny się wzajemnie wykluczać, lecz tu jednak współistnieją harmonijnie.

Wszystko to wydaje się głupstwem w oczach ludzi (często także w oczach chrześcijan), dlatego właśnie Koryntianie są ulegli próżnym „wielkim apostołom” (jak Paweł określa ironicznie swoich przeciwników), którzy przedstawiają się „chlubiąc się z punktu widzenia ludzkiego”, a są tylko „fałszywymi... podstępными działaczami, udającymi apostołów Chrystusa” (11, 13): ludzie, którzy zamiast cierpieć dla Kościoła, przysparzają mu cierpień.

„Chętnie przecież znosicie głupców, sami będący mądrymi. Znosicie to, że was ktoś bierze w niewolę, że was objada, wyzyskuje, że was z góry traktuje, że was policzkuje” (2 Kor 11, 19 n). Z tego powodu Paweł stara się jeszcze bardziej konkretnie i personalnie przedstawić sylwetkę prawdziwego apostoła, jako człowieka cierpiącego z powodu Chrystusa, co mu przychodzi łatwo z własnego doświadczenia, ryzykując nawet pewną próżność, byleby określić raz na zawsze właściwe ramy charakteru apostołskiego. Możemy tu przytoczyć tylko częściowo rozdziały 11 i 12, które trzeba by przeczytać i przemyśleć w całości:

„Są sługami Chrystusa? Zdobędę się na szaleństwo: Ja jeszcze bardziej! Bardziej przez trudy, bardziej przez więzienia; daleko bardziej przez chłosty, przez częste niebezpieczeństwa śmierci.

Przez Żydów pięciokrotnie byłem bity po czterdzieści razy bez jednego. Trzy razy byłem sieczony różgami, raz kamienowany, trzykrotnie byłem rozbitkiem na morzu, przez dzień i noc przebywałem na głębiny morskiej. Często w podróży, w niebezpieczeństwach na rzekach, w niebezpieczeństwach od zbójców, w niebezpieczeństwach od własnego narodu, w niebezpieczeństwach od pogan, w niebezpieczeństwach w mieście, w niebezpieczeństwach na pustkowiu, w niebezpieczeństwach na morzu, w niebezpieczeństwach od fałszywych braci; w pracy i umęczeniu, często na czuwaniu, w głodzie i pragnieniu, w licznych postach, w zimnie i nagości, nie mówiąc już o mojej codziennej udręce płynącej z troski o wszystkie Kościoły. Któż odczuwa słabość, bym i ja nie czuł się słabym? Któż doznaje zgorszenia, żebym i ja nie płonął? Jeżeli już trzeba się chlubić, będę się chlubił z moich słabości" (2 Kor 11, 23-30).

„Dlatego mam upodobanie w moich słabościach, w obelgach, w niedostatkach, w prześladowaniach, w uciskach z powodu Chrystusa. Albowiem ilekroć niedomagam, tylekroć jestem mocny”

„Dowody (mojego) apostołstwa okazały się pośród was przez wielką cierpliwość, a także przez znaki...” (2 Kor 12, 10. 12).

Wszystko to, co przedstawiliśmy dotąd, wystarcza samo za siebie, by uzmysłwić nam, jak Kościół pierwotny był wychowywany do zachowania i umiłowania obrazu Sługi Jahwe, zrealizowanego w Chrystusie i przedłużanego w ciele Jego uczniów.

Obraz ten był zresztą nieustannie weryfikowany przez samych apostołów. Gdy Paweł pisał te słowa, które przytoczyliśmy, wyszedł co dopiero — jak sam o tym zaświadcza — z jednego z najtrudniejszych cierpień swego życia, do czego nawiązuje od początku swego Listu: „Nie chciałbym bowiem, bracia, byście nie wiedzieli o udręce doznanej przez nas w Azji; jak do ostateczności i ponad siły byliśmy doświadczani, tak iż zwąpiliśmy, czy uda się nam wyjść cało z życiem. Lecz właśnie w samym sobie znaleźliśmy wyrok śmierci: aby nie ufać sobie samemu, lecz Bogu, który wskrzesza umarłych” (2 Kor 1, 8-9).

To, co wyłania się także z prostej lektury przytoczonych fragmentów, jest pełnym, egzystencjalnym wyjaśnieniem sensu tych antynomii, głoszonych już przez Ewangelię: jest tworzeniem historii Błogosławieństwa, jakie Chrystus obiecał ubogim, płaczącym i prześladowanym (Mt 5, 3-12), jest przeżywanym doświadczeniem tego „stokroć” wśród prześladowań (Mk 10, 30), zapowiedzianego uczniom przez Mistrza, jest przykładem tego, co Dzieje Apostolskie opowiadają o wszystkich Apostołach: „A oni odchodzili sprzed San-

hedrynu i cieszyli się, że stali się godni cierpieć dla imienia Jezusa” (5, 41)<sup>5</sup>.

Z jednej strony więc, cierpienia opisane przez Pawła są tak głębokie i wielorakie, że każdy człowiek cierpiący może się w nich rozpoznać, a z drugiej strony Apostoł świadczy sobą, jak siła oczyszczenia działa w samym cierpieniu.

Znika przede wszystkim pojęcie bólu, który działa jak twardy i niezrozumiały los; znika poczucie (osaczenia) bez wyjścia, poczucie opuszczenia, unicestwienia, rozpacz.

Wyłania się natomiast niespodziewanie kiełkowanie życia przeobfitego — zmartwychwstałego — dla którego męka i radość, wszystko i nic, lęk i pokój, ubóstwo i bogactwo, obcość i wspólnota, siła i słabość, utrapienie i harmonia całej osoby nie tylko współlistnieją — jakby przez zmianę uczuć — lecz zlewają się w jedyne doświadczenie („opływam w radość w każdym ucisku” — 2 Kor 7, 4), które Paweł nie waha się nazwać łaską: „Wam bowiem z łaski dane jest to dla Chrystusa: nie tylko w Niego wierzyć, ale i dla Niego cierpieć” (Flp 1, 29). Lecz dla zrozumienia do głębi znaczenia takich świadectw jest konieczne włączyć je w obszerniejszy kontekst, przypominając naukę Pawła o egzystencji chrześcijańskiej „z Chrystusem — w Chrystusie”, podkreślając przede wszystkim jej odniesienie do męki i śmierci Pana, by kolejno uchwycić szczególne współuczestnictwo, wymagane od sług Ewangelii.

Już ryt chrztu — do którego Paweł odnosi się wyraźnie w Rz 6 — pozwalał każdemu chrześcijaninowi przeżyć misterium drogi Jezusa ku śmierci i zmartwychwstaniu: schodząc do ciemności podziemia, jakby do dołu — grobu, neofita znajdował wannę z ożywiającą wodą chrzcielną, i wychodząc później z części przeciwnej ku Światłu, oczyszczony „przez kąpiel odrodzenia”, wiedział, że został pogrzebany razem z Chrystusem w śmierci, „złączony z Nim w śmierci podobnej do Jego śmierci”, z „ukrzyżowaniem starego człowieka” i ze „zniszczeniem grzechu” (Rz 6, 3 nn).

Wychowany i umocniony przez pogładową siłę rytu, nowo ochrzczony wiedział, że udział w cierpieniach i w śmierci Chrystusa nie był już dla niego tylko sprawą prostego naśladowania wzoru.

Słusznie podkreślono fakt, że — począwszy od rozdz. 6 Listu do Rzymian — zauważa się zmianę w samym rozumieniu i używaniu słowa „życia”; „mamy uczestnictwo zupełnie osobiste i realne w hi-

<sup>5</sup> Przypomnijmy także 1 P 4, 12-13a: „Umiłowani! Temu żarowi, który w pośrodku was trwa dla waszego doświadczenia, *nie dziwcie się, jakby was spotkało coś niezwykłego*, ale cieszcie się, im bardziej jesteście uczestnikami cierpień Chrystusowych”. I Jk 1, 2: „Za pełną radość poczytujcie to sobie, bracia moi, ilekroć spadają na was różne doświadczenia”.

storycznym, konkretnym, niepowtarzalnym wydarzeniu krzyża i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa”<sup>6</sup>. Przez to każdy chrześcijanin żyje rozpoczynając od śmierci, która go rzeczywiście dotknęła (i jest to prawdziwy fundament wszelkiej etyki i ascezy chrześcijańskiej): nie ma on życia indywidualnego, które miałyby się rozlać w otchłań śmierci, lecz życie, które uczestnicząc w śmierci Chrystusa, bierze z niej najbardziej wewnętrzną substancję: udział w zmartwychwstaniu, na ile uczestniczy w tej Jego śmierci.

Podobnie jak śmierć Chrystusa miała w sobie zarówno ciężar przekleństwa (*pro nobis* — skazany zamiast nas), jak i ciężar zbawienia (*pro nobis* — na naszą korzyść), tak i śmierć, której chrześcijanin doświadcza w swoim życiu, na mocy chrztu, uczestniczy w obu tych znamionach, które jednak zawsze są „Chrystusa”

„Z Nim i w Nim” możemy być także przywrócenii do naszego miejsca dłużników, nie będąc zdruzgotani przez wyrok potępiający: w tym sensie każde cierpienie zawiera w sobie także doświadczenie wynagrodzenia i karcenia, a ciężar smutku nie jest usunięty z naszej chrześcijańskiej historii.

Lecz także, z Nim i w Nim, wszelkie cierpienie jest zbawcze, i członki ciała Kościoła przekazują je sobie wzajemnie i ofiarują je światu w ciągłym rozszerzaniu tego zbawczego „pro nobis”.

Już to jest znakiem obiektywnie podniesionym między narodami pogrążonymi w mroku niewytłumaczalnego bólu.

Uwidacznia się to jeszcze bardziej w tych, którzy przyjęli dar posługiwania apostołskiego: powinno ono przedłużać w sposób bardziej płonący obraz Chrystusa umierającego i zmartwychwstającego.

W tekstach, które obszernie przytoczyliśmy i w innych także, to odniesienie jest ciągle: „nosić śmierć Jezusa w swoim ciełe” (2 Kor 4, 17), „być ukrzyżowanym z Nim” (Gal 2, 19), „nosić blizny Jezusa w swoim ciełe” (Gal 6, 17). Przede wszystkim dwa „okrzyki” są w stanie z całą jasnością uświadomić apostołowi ten problem: „przez poznanie Jego: zarówno mocy Jego zmartwychwstania, jak i udziału w Jego cierpieniach — w nadziei, że upodabniając się do Jego śmierci, dojdę jakoś do pełnego powstania z martwych” (Flp 3, 10-11). „Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpie-

<sup>6</sup> T. Hahn, cytowany przez H. D. Vendland, *Vita e condotta dei cristiani. Riflessioni su Rm 6*, Brescia 1976, s. 46. Warto zastanowić się też nad takim stwierdzeniem: „Wszelkie uduchawianie, wszelkie rozwadnianie, tak jakby czynność chrztu była tylko obrazem, symbolem historii Chrystusa dawno już minionej, lub odnowienia wewnętrznego, duchowego człowieka jest przestępstwem, totalnym błędem, i pozbawia nas błogostawieństwa, jakie niesie z sobą zrozumienie i interpretacja Pisma św. (s. 51).

czeństwo czy miecz? Jak to jest napisane: Z powodu Ciebie zabi-  
 jąją nas przez cały dzień, uważają nas za owce przeznaczone na  
 rzeź” (Rz 8, 35-36). Ma to swoje nieprzypadkowe uzasadnienie.  
 Przede wszystkim takie, że przeciw słudze Ewangelii — który przy-  
 bywa „nie błyszcząc słowem i mądrością”, ponieważ „nie zna ni-  
 czego więcej, jak tylko Jezusa Chrystusa, i to ukrzyżowanego” (1  
 Kor 1, 1-2) — stoi zwykle świat (Żydów i Greków), który się tym  
 gorszy i oskarża apostoła o szaleństwo.

Apostoł jest dlatego odrzucany i prześladowany, lecz właśnie  
 im bardziej świat się go wyrzeka, tym bardziej go upodabnia do  
 Ukrzyżowanego Pana, którego głosi: jeszcze bardziej go zanurza —  
 że tak powiem — w tej wodzie chrzcielnej, w której już się istotnie  
 upodobnił do śmierci Chrystusa.

Jest to niezwykle: prześladowając sługi Ewangelii, świat — za-  
 miast przytłumić ich przepowiadanie — czyni je bardziej porywa-  
 jącym, zamiast zaciemnić krzyż — wywyższa go: i w ten sposób „co  
 jest głupstwem u Boga, przewyższa mądrością ludzi, a co jest słabe  
 u Boga, przewyższa mocą ludzi” (1 Kor 1, 25).

Dochodzi tu także relacja między apostołem a jego wspólnotą,  
 będącą często źródłem jeszcze cięższych utrapień: wspólnota nigdy  
 do końca nie narodzona, która nakłada na apostoła nieustanne mę-  
 czarnie, podobnie jak je sprawia matce mające się narodzić dziec-  
 ko: „Dzieci moje, oto ponownie w bólach was rodzę, aż Chrystus  
 w was się ukształtuje” (Ga 4, 19).

W obu tych przypadkach (zarówno w odniesieniu apostoła do  
 świata, jak i do swojej wspólnoty), poprzez cierpienie „przychodzi  
 na świat człowiek” (J 16, 21), „to, co dawne, minęło, a oto wszystko  
 stało się nowe” (2 Kor 5, 17), i rozwija się „pełna radość”. Rozu-  
 miemy wtedy najpiękniejszą definicję sług Ewangelii, jaką mógł  
 dać Paweł: „Nie (jesteśmy) władcami waszej wiary, lecz *współ-  
 twórcami waszej radości*” (2 Kor 1, 24).

Apostoł jest zatem tym żywym punktem historii ludzkiej,  
 w którym cierpienie i śmierć bardziej wskazują na przynależność  
 do Chrystusa, i dlatego są już odtąd ożywione przez Jego zmar-  
 twychwstanie.

Cierpiący Hiob — symbol wszelkiego niezrozumiałego bólu  
 ludzkiego — odrzucił przyjaciół, nazywając ich „consolatores one-  
 rosi”, uciążliwymi pocieszycielami, z ustami pełnymi „pustych  
 dźwięków” (Hi 16, 3).

Z drugiej strony, historia zbawienia jest taka, ponieważ należy  
 do Boga, który decyduje się pocieszyć swój lud: „Ja i tylko Ja je-  
 stem twym pocieszycielem” (Iz 51, 12) i wzywa niektórych do  
 współdziałania tej Jego postawy: „Pocieszcie, pocieszcie mój lud.

Kapłani, przemawiajcie do serca Jeruzalem i wołajcie do niego, że czas jego służby się skończył” (Iz 40, 1).

Apostoł jest tym, komu powierzone jest ostatecznie to orędzie: cały drugi List do Koryntian — z którego zaczerpnęliśmy tyle opisów cierpienia — zaczyna się „hymnem pociechy”, świadczącym o jasnej świadomości, z jaką Paweł przeżywał to zadanie, dla pożytku — zauważmy to dobrze — *wszystkich*: „Błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec miłosierdzia i Bóg wszelkiej pociechy, Ten, który nas pociesza w każdym naszym utrapieniu, *byśmy sami mogli pocieszać tych, co są w jakiegokolwiek udręce*, pociechą, której doznajemy od Boga. Jak bowiem obfitują w nas cierpienia Chrystusa, tak też wielkiej doznajemy przez Chrystusa pociechy. Ale gdy znosimy udręki — to dla pociechy i zbawienia waszego; a gdy pocieszani jesteśmy — to dla waszej pociechy, sprawiającej, że z wytrwałością znosicie te same cierpienia, których i my doznajemy. A nadzieja nasza co do was jest silna, bo wiemy, że jak cierpień jesteście współuczestnikami, tak i naszej pociechy” (2 Kor 1, 3-7).

Przy końcu tego naszego studium wydają nam się konieczne tylko dwie refleksje końcowe: nie prowokacyjne, lecz pokornie zdecydowane:

Pierwsza: ból świata, cały ból szuka kogoś, kto by go mógł dźwigać, pocieszyć, wytłumaczyć, inaczej rodzi tylko rozpacz; chrześcijanie — przez samo swoje istnienie i pozostawanie sobą — a przede wszystkim apostołowie mają obowiązek niesienia pociechy; nie trzeba zaciemniać tego jedyne punktu historii, w którym ból uzyskuje sens, objawiając się jako chwalebna męka rodzenia.

Druga: czy słudzy Kościoła są świadomi takiego zadania? tego większego cierpienia, jakie im musi przypaść w udziale, i jakie jest konieczne dla pocieszenia całego ludzkiego cierpienia? I dlaczego w ogóle chrześcijanie tak często się gorszą, jeśli cierpienie lub zniewaga dotyczą dziś ich apostołów? I dlaczego samym apostołom, choćby nawet obdarzonym godnościami, często wydaje się tak dziwne i niezrozumiałe stać się „śmieciami świata, wyrzutkami wszystkich”? Czy im nie wystarczy głęboka cześć ze strony ich Kościoła?

Ból zwycięża ludzi przede wszystkim wtedy, gdy apostołowie odrzucają lub zapominają dać jasny znak męki chrześcijańskiej.

„Wiem tylko, że czekają mnie więzy i utrapienia, o czym zapewnia mnie Duch Święty w każdym mieście” (Dz 20, 23).

tłum. ks. Julian Warzecha SAC